Rok VII. Kraków-Podgórze, Wtorek 24 Sierpnia 1909 Nr. 191

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal, drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN": ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin" ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Z dnia politycznego.

Sejm czeski. — Strejk w Szwecyi. — Hiszpanie w Marokko.

Jak słychać, bar. Bienerth będzie konferował ze stronnictwami Sejmu czeskiego dn. 4 września. W czasie tych narad prezydent ministrów, względnie członkowie komitetu ministeryalnego, przedłożą zastępcom czeskich i niemieckich stronnictw plan obrad przyszłego Sejmu. Jeżeli rezultat narad będzie pomyślny, to Sejm czeski zwołany będzie 13 września.

Ze Sztokholmu donoszą, iż w sytuacyi strejkowej nie zaszła żadna zmiana. Porządek nie jest zakłócony. Pogłoski w prasie o bliskiem porozumieniu są mylne.

Hiszpański rząd zawiadomił generała Marinę, że pośle mu wszelkie posiłki, jakichby zażądał, aby tylko mógł występować z większą pewnością. Gen. Marina w istocie, oprócz już przyznanych mu posiłków, zażądał jeszcze 8000 ludzi piechoty, tak, że ogólna liczba jego wojska wynosić będzie **48 tysięcy ludzi**. Na razie ofenzywa hiszpańska została wstrzymana.

Pierwszy aeroplan na ziemi polskiej.

Były dyrektor warsz. filharmonii p. Aleksander Rajchman przedzierzgnął sie obecnie w przedsiębiorcę urządzającego wzloty aeroplanów. Zapowiedział w Warszawie wzlot latawca Wright'a, ale rzecz na razie nie przyszła do skutku.

Współpracownik „Przeglądu Por." miał interesujący wywiad z p. Rajchmanem, który tu przytaczamy:

— A więc wzlot nie odbędzie się w niedzielę?— zapytałem na powitanie.

— Nie, dopiero w sobotę 11 września — odpowiada Rajchman. — A oto powody: trzy aparaty Wright'a posiada w tej chwili Europa, z tych jeden uszkodził się na konkursie w Vichy. Że zaś w niedzielę 22 rozpoczyna się turniej awiacyjny w Reims, a Francya nadaje mu znaczenie uroczystości narodowej, zwrócił się do mnie „Ariel" z prośbą o wysłanie do stolicy Szampanii zakontraktowanego przezemnie aparatu i odstąpienie pilota. Krótko powiem: musiałem się zgodzić. Stąd opóźnienie. Aparat wychodzi w Reims 30 sierpnia i par vitesse rapide w dn. 5 września przybywa do Warszawy. Montaż, próby, możliwość niepogody, słowem na 11 września zdecydowaliśmy się odłożyć wzlot warszawski.

— Kto jest właścicielem licencyi Wrighta?

— Towarzystwo awiacyjne „Ariel", które ma prawo wyłącznej budowy i sprzedaży tych aparatów we Francyi i prawo „ekshibicyi" w Europie.

— A czy Bleriot'a aparaty należą do tego towarzystwa?

— Nie, Bleriot sam je eksploatuje i zawiera umowy bezpośrednie. Jedną z takich umów zawarł ze mną.

A zatem — będzie Pan miał i aparat Bleriota? Jakiego typu?

— Typu „traversée La Manche". Jestto ów słynny typ jedenasty.

— Czy zjedzie Pan z nim do Warszawy?

— W sezonie bieżącym, który zbliża się już do końca, nie zdążę. Zorganizowałem na październik i listopad wzloty Bleriot'a w Austryi i Rumunii. Ze względów klimatycznych możliwem jest w tym okresie czasu tylko południe.

— Czy Bleriot sam pilotuje?

— Pilotów jest tak nie wielu, że ci, którzy wypróbowali istniejące aparaty, rozrywani są, jak... tenorzy. Wrighta aparatami pilotują, obok braci Wrightów, tylko: Tissandier, hr. Lambert i Lefebvre. Bleriotowi, obok niego (po Reims nie będzie on już „dosiadał" swego ptaka mechanicznego), tylko: Guyot, Leblanc i Delegrange. A przytem, przy niskiej stosunkowo cenie aparatu — nie można go wcale... dostać. Szczęśliwi posiadacze istniejących i wypróbowanych maszyn otrzymują „premia", przechodzące dziesięćkroć wartość aparatu.

— Któż pilotuje w Austryi?

— Guyot, dyrektor nowego zakładu budowy statków powietrznych Bleriota.

— Czy aparat Wrighta jest kilkuosobowy?

— Dwuosobowy.

— Czy dopuści pan osoby postronne do wspólnej podróży?

— Zależy to wyłącznie od pilota. Naraża on swe życie w każdym wzlocie, nie mogę zatem bez jego zgody powiększać niebezpieczeństwa.

— Jak wysoko szybuje aeroplan?

— Celem szybowania nie są bynajmniej znaczne wysokości.

Podniesienie się statku na 5 metrów i utrzymanie się w powietrzu 5 minut już jest uważane za rezultat pomyślny. Rzecz nowa, wielce subtelna, delikatna, od tysiąca warunków zależna. Pozostawanie w powietrzu minut 15, 20, 30 i 60— to wyjątkowe zdobycze szczęśliwców.

Na aeroplan, cięższy od powietrza i posłuszny woli kierownika, jak wóz samojazdowy, nie można spoglądać jak na balon, napełniony gazem i unoszący się bez udziału woli człowieka.

Ptak mechaniczny — to tajemnica puszczania w powietrze przedmiotu cięższego od powietrza, wydarta naturze. I dlatego sam przedmiot, jego ruchy pierwsze, chwila oderwania się od ziemi stanowią najciekawsze momenty doświadczenia.

— W końcu niedyskrecya. — Który to z polskich arystokratów, zamieszkałych w Paryżu, ofiarował hojny dar pod nazwą „nagrody Kopernika".

— Niestety, nie wolno mi zadowolić ciekawości pańskiej. Sumę 2 tys. franków dał mi jeden z obywateli-Polaków w wielkim stylu z wyraźnem zastrzeżeniem incognita. Marzy on o instytucie awiacyjnym w Polsce. Naród, który wydał Kopernika, nie powinien składać broni i w nauce awiacyi. Polak jest śmiały, bystry, lotny, a geniusz naszego „intelektu" daje mu przeczucie, że po ruchu ciał niebieskich, po wynalazku radium, po genialnych pracach awiacyjnych Drzewieckiego, znajdzie się awiator, który rozwiąże problemat długiego ruchu aeroplanu i równowagi — dwóch najcięższych zadań dzisiejszej awiacyi.

„Uczyńcie początek" — rzekł mi mecenas na pożegnanie, a reszta się znajdzie.

— Jestem szczęśliwy — zakończył „wywiad" p. Rajchman, że dam sposobność naszym awiatorom do zbadania praktycznego nowej wiedzy i być może, do zachęty do pracy, wyposażonej w zapowiedź pomocy materyalnej. Aeroplan lekceważy wszelkie granice polityczne i geograficzne.

Niechaj więc dla polskiego awiatora będzie otworem — świat cały.

Z Ostendy.

Z Ostendy piszą:

Królem prawdziwym Ostendy jest p. Marquet, szczęśliwy pachciarz kasyna i sal do gry. Od czasu, gdy druga instancya zniosła wyrok pierwszego sądu, mocą którego skazany został na więzienie i znaczną karę pieniężną za uprawianie gier hazardowych — pan Marquet jest znów absolutnym panem sytuacyi. Często spotykać go można teraz w salach gry, otrzeć się o jego tobrze zaokrąglony brzuszek, lub nacieszyć się jego jowialnym uśmiechem. I on hołduje domowi gry, ale nie przy stolikach baccaretowych; grywa on w kącie sali z którymś ze swych przyjaciół „młynka" — nie o pieniądze jednak, tylko tak dla „honoru". A obok niego toczą się stosy banknotów i złota z jednej ręki do drugiej, przesuwają się z kieszeni do kieszeni majątki, a nie rzadko i „honor" jest ceną wygranej czy przegranej. On nie potrzebuje ryzykować, ażeby wygrać: namiętność, skupiająca owe setki i tysiące ludzi dokoła jego krupierów — to woda, która na jego „młynek" pędzi pieniądze.

Podobnie, jak tam na południu, tak i tu sale gry są głównem źródłem dochodu i powodzenia Ostendy; zamknięcie ich, ale na czas niedługi, wykazało to dowodnie. Pan Marquet prócz olbrzymiego czynszu, wydaje też nie małe sumy dla uświetnienia sezonu. — Wszystkie wystawy, popisy i zawody, w których bywają nagrody po 50.000 franków, urządzane są przez niego. Słowem „Ostenda stoi panem Marquet", a że się setki rodzin zmarnuje, co to ogół rozbawiony obchodzi! Bywają jednak rozrywki improwizowane.

Przed dwoma dniami, jedna z owych dam, które całe godziny spędzają nad morzem na to, ażeby zanurzywszy się na chwilę w wodzie, spacerować przez kwadranse w kąpielowej toalecie — otóż jedna z owych dam przyszła do przekonania, że jej kostium jest za ciasny, pozbyła się go w wodzie i nagle, niby Wenus, ukazała się oczom kąpiącej się publiczności. Opinia publiczna podzieliła się natychmiast: jedna połowa kąpiących się na widok „Venus Kalipygos", choć co prawda „vulgivaga" wydała okrzyk zadowolenia, druga okrzyk przerażenia i oburzenia, który wreszcie zmienił się w żywiołowe żądanie interwencyi policyi. Jeden z kontrolorów kąpielowych, którzy zazwyczaj są bardzo krótkowzroczni, musiał pod naciskiem opinii odzywającej się z wody i piasku, interweniować i Wenus zmuszona była do opuszczenia kąpieli w podanym jej z łodzi płaszczu. Wzburzenie było tak ogólne, że pobłażliwa zazwyczaj ostendzka komisya moralności skazała damę na 24 godzin aresztu bez zamiany na karę pieniężną. Powszechnie jednak sądzą, że nowożytna Wenus osiągnęła swój cel i stanie się faktyczną królową kończącego się właśnie sezonu.

Z parobka milioner.

Ludzie, którzy z najniższych warstw społecznych wydobywają się dzięki własnej pracy i szczęściu na wyżyny, zyskują poważne stanowiska i dorabiają się fortun, nie należą dziś nawet wcale do wyjątków. W zeszłym roku umarł w Wiedniu człowiek, który zaczął swoją karyerę od parobka, a umierając, zostawił dwa miliony koron majątku, obecnie donosi telegram z Bostonu o śmierci człowieka, który również zaczął jako parobek, a umarł jako oberst i właściciel 40 milionów. Człowiek ten nazywał się Albert Poppe.

Historya jego żywota jest wysoce interesująca. Poppe urodził się w Bostonie w Ameryce w 1843 roku. Pochodził z biednej rodziny, ojciec jego był szewcem, malec zdany był więc od dzieciństwa na ciężką dolę utrzymywania siebie samego. Jako ośmioletni chłopiec był już w służbie u jednego z farmerów i zarabiał dwa dolary tygodniowo. Kiedy wyrósł trochę i zmężniał, wrócił do Bostonu i zgodził się za parobka do jednej z większych fabryk obuwia. Na tem stanowisku pozostawał aż do wybuchu wojny, w której wziął czynny udział i z której powrócił jako oberst.

Po skończonej wojnie powrócił Poppe do szewstwa. Naturalnie nie był już parobkiem, ale otworzył sklep z obuwiem. Interes szedł dobrze, sklep trzeba było rok rocznie rozszerzać, a po kilku latach były parobek był już właścicielem wcale ładnej fabryki butów. A kiedy Poppe wynalazł maszynę do sporządzania podeszew, imię jego stało się głośnem, a majątek zaczął róść jak na drożdżach.

W latach siedemdziesiątych zaczął się w Ameryce rozwijać przemysł kołowy. Poppe zwrócił się doń z całym zapałem i wynalazł sam rower, znany pod marką „Safety". W roku 1878 w fabryce jego zrobiono 78 tych rowerów, ale dwa lata później już 500. W przeciągu kilku lat fabryka tak się rozwinęła, że Poppe obracał już kapitałem dwudziestu milionów.

Majątek, jaki Poppe zostawił, wynosi 10 milionów dolarów, a więc około 50 milionów koron. Zapewne przed 40 laty dawny parobek szewski nie marzył o spadku 50 dolarów, tymczasem pracą i sprytem doszedł do tego, że zostawił milio-

---

GUY de MAUPASSANT.

OSIOŁ.

Ani jedno tchnienie wiatru nie przeciągało przez gęstą mgłę uśpioną nad rzeką. Rzekłbyś, że obłok ciemnej bawełny spoczywał na wodzie. Nawet brzegi zarysowywały się niewyraźnie, okryte dziwnymi oparami piętrzącymi się jak wzgórza. Ale już dniało i powoli wynurzyły się w pół świetle bliskie podniosłości. U ich stóp zjawiły się, coraz wyraźniejsze w błyskach rodzącej się jutrzenki, białe plamy domów. Kury piały.

Tam, od drugiej strony rzeki z mgieł dolatywał chwilami cichy plusk. Czasem był ledwo uchwytny; słabiuchne chlupotanie fal zdradzało jakby ostrożne posuwanie się łódki. Czasem głośniejszy, niby uderzenie wiosła o brzeg lub wpadnięcie jakiegoś miękkiego przedmiotu do wody. Potem znowu cisza.

I niekiedy głuche słowa biegnące niewiadomo skąd, może z bardzo daleka, może z bardzo blizka, zbłąkane w gęstych oćmach, zrodzone na ziemi czy też na wodzie? Prześlizgiwały się równie trwożnie, mknęły jak owe dzikie ptaki, co spędziły noc w sitowiu i przy pierwszem zblednięciu nieba ruszają, aby lecieć jeszcze, aby lecieć ciągle, widzialne tylko na chwilę we mgle, gdy chyżo sterując podnoszą cichy i bojaźliwy okrzyk budzący brać wzdłuż brzegów.

Naraz w sąsiedztwie wioski jakiś cień wydłużył się na wodzie, z początku ledwie dostrzegalny; potem większy i wyraźniejszy. Nareszcie wypływając z mglistej zasłony zawieszonej nad rzeką, ukazała się płaska łódź z dwoma ludźmi wewnątrz i wbiegła wnet do połowy na trawy.

Ow, co wiosłował, powstał i wziął z dna łodzi wiadro pełne ryb; potem zarzucił na ramię ociekający jeszcze sak. Jego towarzysz nie ruszając się z miejsca rzekł:

— Przynieś swą strzelbę, pójdziemy strzelić jakiego królika w zaroślach. Hę?

Tamten odparł:

— Dobrze. Zaczekaj na mnie, zaraz przyjdę.

I odszedł ukryć wspólny połów.

Mężczyzna w czółnie nabił zwolna fajkę i zapalił.

Zwał się Labouise, inaczej Pniak i był w spółce ze swym kmotrem Maillochonem, pospolicie nazywanym Tłuczkiem. Pełnili razem podejrzany zawód „porwisiów".

Rybacy pośledniejszego gatunku, najmowali się do żeglugi tylko na przednowku. Resztę czasu trawili na włóczędze rzecznej. Dniem i nocą wałęsając się po rzece, czatując na wszelką zdobycz martwą lub żywą, kłusownicy wodni, myśliwi nocni, rodzaj przetrząsaczy steków, raz zaczajeni na sarny w lesie Saint-Germain, innym razem poszukujący topielców w wodzie, aby im ulżyć ciężaru w kieszeniach, zbieracze łachmanów płynących, butelek próżnych, które wiedzione prądem, kołyszą się, szyjką w górę, jak pijacy, kawałków drzewa, Labouise i Maillochon słodko spędzali życie.

Niekiedy ruszali pieszo około południa idąc wolnym krokiem, niby od niechcenia. Jedli wieczerzę w którymś z zajazdów nadbrzeżnych i ciągnęli dalej jeden przy drugim. Dzień lub dwa dni nie widziało się ich; następnie pewnego ranka zjawiali się krążąc w brudnym swoim zlepku desek.

Tam zaś w Joinville, w Nogent przedsiębiorcy wioślarscy szukali zrozpaczeni jednej ze swych łodzi; znikła im w nocy, odwiązał ją ktoś i skradł bezwątpienia. Tymczasem o dwadzieścia, trzydzieści mil dalej, nad Oise'ą, jakiś właściciel willi zacierał radośnie ręce, podziwiając łódkę kupioną przygodnie wczoraj za pięćdziesiąt franków, od dwóch ludzi, co sprzedali mu ją, tak sobie przejeżdżając i dla tego tylko, że podobała się im jego twarz.

Maillochon zjawił się ze swą strzelbą owiniętą w łachman. Był to człowiek czterdziestu do pięćdziesięciu lat, duży, chudy, z okiem żywem ludzi nękanych niepokojem prawnym lub zwierząt często trapionych. Otwarta koszula odsłaniała jego pierś porosłą siwem, gęstem runem. Ale co do zarostu, to zdawał się nie mieć nigdy więcej nad szczeciste krótkie wąsy i pęczek sztywnych włosów pod dolną wargą. Był łysy.

Gdy zdjął miskę brudu, służącą mu za kaszkiet, skóra jego głowy wydała się okrytą dymiącym się puszkiem, cieniem włosów, jak ciało oskubanego kurczęcia, które ma pójść pod rożen.

Pniak natomiast czerwony i opryszczony, gruby, krępy i zarośnięty, wyglądał jak surowy befsztyk w czapce sapera. Miał nieustannie przymknięte lewe oko, jak gdyby celował w kogoś lub w coś, a gdy żartowano sobie z tego przyzwyczajenia, wołając nań: „Otwórz oko Labouise", on odpowiadał spokojnie: „Nie bój się brachu, otworzę przy okazyi".

Ciąg dalszy nastąpi.

ny. Co prawda, u nas byłoby mu trochę ciężej zdobyć te miliony.

Karciany pogrom.

Na letnisku w Ozierkach pod Petersburgiem wydarzył się fakt, świadczący o całej ohydzie namiętności do gry w karty.

Oto pewnej nocy rozległo się głośne dzwonienie w dzwon alarmowy tamecznej straży ogniowej. Strażacy, ubierając się po drodze, pospieszyli do wozowni, brandmajster zaś pobiegł ku dzwonowi, w który biło dwu nieznanych mu mężczyzn. Na zapytanie: „gdzie się pali?“ — usłyszał w odpowiedzi, iż płonie willa niejakiego Iwanowskiego przy linii kolejowej. Wygląd owych dwu bijących w dzwon mężczyzn, bladych, ze śladami krwi, wydał się brandmajstrowi podejrzanym, to też zalecił im, aby udali się wraz ze strażą na miejsce.

Przyjechawszy na miejsce rzekomego pożaru, strażacy znaleźli willę owego Iwanowskiego pogrążoną w zupełnym mroku, a tylko w ciemności dolatywały straszliwe wykrzyki bólu, wołania o pomoc, klątwy, odgłosy uderzeń, dźwięk tłuczonych szyb, świsty, tupot i straszliwy słownik najohydniejszych przekleństw.

Strażacy zatrzymali się, nie wiedząc, co mieli czynić. Ktoś krzyczał: „mordują, zabijają!“ — Brandmajster nakazał wówczas zapalić pochodnie i oświetlić ile można najlepiej pole bitwy. Tymczasem ze stacyi nadciągnęli żandarmi i uriadnicy. Policya i straż otoczyły dom, zapalono ognie, oświetlono całą miejscowość.

Okazało się, iż cały parter domu nosił ślady straszliwego pogromu, a w ogrodzie biło się ze wściekłą zawziętością około 30 kobiet i mężczyzn, kilka osób zaś leżało bez ducha na ziemi. Twarze wielu osób były straszliwie okrwawione i zeszpecone.

Po długich wysiłkach policya zdołała przerwać bójkę i spisać protokół, przyczem ustalono, iż willa Iwanowskiego była tajnym domem gry. Krytycznego wieczoru zebrało się tam grono dość różnorodne osób i około godziny 1 w nocy wynikła pomiędzy gośćmi kłótnia, która następnie przeistoczyła się w bójkę na zęby i pięście, pod czas której rzucano nawet w siebie palącemi się lampami.

23 lata w podziemnej kaźni.

Bawiąca obecnie w Anglii na wygnaniu rosyjska rewolucyonistka Wiera Fignerówna, która brała udział w zamordowaniu cara Aleksandra II. ogłasza w jednym z angielskich tygodników swoje pamiętniki. Wzbudziły one w całej Anglii niezwykłe zajęcie i odbiły się głośnem echem podczas wizyty cara w Anglii w tamtejszej prasie. Bo też każda karta tych pamiętników wzbudza dreszcze w człowieku swoją grozą i okrucieństwami, którymi w Rosyi karano każdą myśl wolną.

Przed laty czterdziestu była Wiera Figner jedną z najbardziej znanych, słynną z piękności kobietą z towarzystwa. Stosunki ówczesne, nieograniczony absolutyzm, ucisk chłopów, zwróciły jej uwagę na ruch anarchistyczny. Zaczęła czytać rewolucyjne książki i wkrótce stała się jedną z najzagorzalszych nihilistek. Działalność jej zwróciła na siebie uwagę policyi, która wyznaczyła 20.000 marek za jej głowę. Zanim ją jednak policya dostała w swe ręce, piękna Wiera dopięła celu. Zainscenizowany przez nią zamach na Aleksandra II. udał się. Car zginął. W kilka dni po zamachu aresztował ją na ulicach Petersburga niejaki Degajew, do pewnego stopnia Azew ówczesnych dni. Skazano ją na śmierć, ale car ją ułaskawił i skazał na dożywotnie więzienie. Wysłano ją na Sybir. Całą drogę musiała odbyć pieszo. Z Syberyi odesłano ją jednak z powrotem do osławionej twierdzy Szlisselburskiej, gdzie ją czekało istne piekło, trwające przez 23 lata. Przez ten cały czas, przez 23 lata, kobieta ta nie widziała światła słonecznego, gdyż siedziała w podziemnej kaźni, znajdującej się pod łożyskiem rzeki Newy. Ten straszny pobyt w podziemiach opisuje Fignerówna w sposób następujący: „Kiedy mnie przyprowadzono przed zarządcę więzienia, ten rzekł do mnie z uśmiechem: „Z tego więzienia nie wyszedł jeszcze żaden człowiek. Każdego musiano wywieźć“. Osadzono mnie w małej podziemnej kaźni, leżącej 8 metrów pod dnem Newy. Z tej celi nie wyszłam na świat przez 23 lata. Kaźnia była niska, wilgotna i, co najstraszniejsze, na czarno pomalowana. Cisza, niezamącona, grobowa cisza, działała na nerwy tak, że więźniowie, w takich celach umieszczeni, zazwyczaj wpadali w obłęd. Od czasu do czasu słyszałam jedynie łoskot żelaznych otwieranych lub zamykanych drzwi. Było to znakiem, że przyprowadzono nowego więźnia, albo że ktoś umarł. Po kilku latach takiego pobytu w tym podnewskim grobie, usiłowałam wydobyć się na wolność. Kazałam raz przywołać zarządcę, a kiedy wszedł, rzuciłam się mu na szyję, chcąc go udusić. Nie udało się. Nałożono mi cięższe kajdany — i znowu zaczęła się grobowa cisza, powolna śmierć w zimnym grobie mojej kaźni.

W roku 1908, kiedy miano zamknąć szlisselburskie więzienie, zaczęto więźniów lokować w innych, bardziej humanitarnych zakładach karnych. Wyprowadzono więc i Fignerównę po 23 latach po raz pierwszy na świat. Zemdlała, kiedy ujrzała ziemię, oblaną potokami słońca. Ale wolności jej nie dano. Odesłano ją do innego więzienia. Na szczęście, w czasie drogi, zdołała dzięki pomocy rewolucyonistów umknąć i schroniła się do Anglii, gdzie obecnie przebywa.

Żona pięciu mężów.

Mrs. Grace Snell-Coffin-Walker-Layman-Love, kobieta licząca obecnie dopiero trzydzieści i kilka lat życia, posiadająca usposobienie do tego stopnia żądne wrażeń, iż dotychczas rozwodziła się pięć razy, a obecnie nosi się z zamiarem podjęcia starań o uzyskanie szóstego z rzędu rozwodu. Pani Gracya jest amerykanką, córką Amosa J. Snella, milionera z Chicago, który przed dwudziestu laty został w niewytłómaczony sposób zamordowany.

Karyerę małżeńską rozpoczęła bardzo wcześnie, wyszedłszy już w 16 roku życia za mr. Coffina, z którym po dziesięcioletniem pożyciu rozwiodła się, rzekomo z powodu „nieobliczalnego charakteru“ małżonka.

Uzyskawszy rozwód, wyjechała pani Gracya wraz z dzieckiem do wschodnich stanów Unii, pan Coffin zaś pozostał w Chicago, żyjąc w zupełnej samotności.

W kilka miesięcy po rozłączeniu się państwa Coffin, synek, którego matka zabrała ze sobą, ciężko zachorował, a pani Gracya zawezwała ojca do łóżka chorego dziecka. Pobyt kilkudniowy mr. Coffina w domu byłej żony doprowadził do pojednania się rozwiedzionej pary. Zawarto powtórne małżeństwo i po raz wtóry przeżyto miesiące miodowe w Chicago. Wkrótce mrs. Coffin odkryła nową wadę w charakterze męża. Stosunek między małżeństwem uległ zmianie, której dowodem najlepszym było to, że państwo Coffin przestali jadać przy wspólnym stole. W końcu Coffin opuścił dom żony. Wyjazd jego nie wywarł na pani Gracyi żadnego wrażenia, gdyż poznała się z Walkerem, starszym kelnerem hotelu, w którym mieszkała i zakochawszy się w nim, rozwiodła się z mr. Coffinem. Ułatwiwszy swemu nowemu wielbicielowi wykształcenie się na śpiewaka, obdarowała go ćwierć milionem dolarów, a w końcu swą ręką.

Odkrywszy w sobie w jakiś czas po ślubie talent powieściopisarski, mrs. Gracya „tertio voto“ Walker napisała romans, który doprowadził do rozwodu z powodu „brutalności“ kelnera-śpiewaka. Wkrótce po uzyskaniu rozwodu, poślubiła pani Gracya po raz trzeci mr. Coffina, on jednakże po krótkim czasie opuścił swą żonę.

Przez kilka lat żyła pani Coffin w samotności, aż wreszcie w roku 1893 poślubiła Perkinsa A. Laymana, urzędnika hotelowego z Riverside, który już po roku wstąpił w ślady swych poprzedników, spakował rzeczy i opuścił żonę. Nastąpił rozwód. Przez dwa lata usiłowała pani Gracya rozwiązać w teoryi problem małżeństwa, a gdy poznała St. Lova, postanowiła raz jeszcze popróbować szczęścia w małżeństwie, ale i ta próba zawiodła, gdyż po roku nastąpił rozwód. Obecnie ma pani Gracya nowego wielbiciela, którego niebawem poślubi, wychodząc zapewne z tego założenia, że jeżeli pierwsza próba zawiodła, to należy nie zrażać się niepowodzeniem, ale do skutku próbować.

Nauka szkolna a zdrowie dziewcząt.

Powszechna teraz we wszystkich państwach cywilizowanych dążność do dania kobietom tego stopnia wykształcenia, który mają mężczyźni, nie liczy się całkiem ze stosunkami w przyrodzie, a mianowicie z okolicznością, że chłopcy pod każdym względem są fizycznie lepiej uposażeni, niż dziewczęta. Jeżeli się przeto narzeka i nie bez słuszności, że teraźniejsza nauka szkolna wpływa szkodliwie na zdrowie młodzieży męskiej, to w wyższym o wiele stopniu obawiać się tego należy u młodzieży żeńskiej.

Doświadczenia i dane, w tej mierze zebrane i ogłoszone w „Berl. klin. Wochenschrift“ przez dra Hanauera, dowodzą dostatecznie, że ta wytężająca praca umysłowa w szkołach wpływa rzeczywiście niekorzystnie na zdrowie dziewcząt. — I tak np. w Prusach na równą prawie liczbę indywiduów płci męskiej i żeńskiej umarło z dzieci między 10 a 15 rokiem życia chłopców 4 890, dziewcząt zaś 5.441, z czego na samą gruźlicę przypada pierwszych 814, drugich 1.420. Kirchner przekonał się na danych statystycznych, że śmiertelność z gruźlicy większa jest u dziewcząt, niż u chłopców, a nadto, że w latach 1876 do 1902, mimo ogólnej poprawy stosunków sanitarnych, śmiertelność z gruźlicy powiększyła się u chłopców o 5.52, u dziewcząt zaś o 11.6 proc. Stosownie do powiększenia się śmiertelności powiększa się także chorobliwość. Tak np. w wyższych szkołach Norwegii znaleziono słabowitych między chłopcami 28.7 procent, między dziewczętami zaś 45.6 proc.

Odpowiednie dane dla Szwecyi wynosiły 36.1 i 61.7 proc. Toż samo spostrzeżono w Kopenhadze i przekonano się, że im dłużej trwa nauka szkolna, tem większą jest chorobliwość; tak np. dzieci świeżo do szkoły przyjętych znaleziono słabowitych 25 proc., w 10 roku było ich 43 proc., a w 16 roku 51 proc. Przekonano się dalej, że nauka szkolna wpływa niekorzystnie na ciężar i wzrost młodzieży żeńskiej.

Z tych danych, które łatwo powiększyć przytoczeniem mnóstwa innych przykładów, jest rzeczą aż nadto widoczną, że u dziewcząt w wieku nauki szkolnej jest chorobliwość i śmiertelność o wiele większą, niż u chłopców i że bez szkody dla zdrowia nie można obarczać młodzieży żeńskiej taką nauką, jakiej wymaga się od chłopców. Ze stanowiska przeto zdrowia wystąpić należy stanowczo przeciw dążnościom równouprawnienia płci ze względu na naukę szkolną i lepiej zrzec się pomocy, jaką w zastępstwie męża może matka udzielić chłopcom w tłomaczeniu Owidyusza, Horacego lub nawet Juliusza Cezara, jeżeli ta pomoc ma się odbywać kosztem zdrowia jej i jej córek.

Wobec tego dr Hanauer żąda stanowczo, aby 1) wystąpić przeciw temu, żeby dziewczęta pobierały w gimnazyach i szkołach realnych, tudzież w seminaryach taką naukę jak chłopcy; 2) żeby wszystkie dziewczęta wstępujące do szkół średn. badali lekarze, czy mają fizyczną zdolność do nauki; 3) żeby w szkołach osobni lekarze szkolni ciągle kontrolowali stan zdrowia uczennic i 4) żeby w nauce pamiętać ciągle o hygienie i ćwiczeniach ciała.

Z KRAJU.

Z Zakopanego piszą nam: Nigdy jeszcze w Zakopanem nie było tyle will i gruntów na sprzedaż, co teraz — a cały szereg licytacyj w toku... Istnieje tu szereg spekulantów, operujących głównie węgierskim kapitałem. Grunta spadły w cenie, co zresztą jest objawem zdrowym, bo ceny były przesadne. Prawie wszystkie wille są do sprzedania. Niektórzy pośrednicy jak p. Riegelhaupt mają po 8 do 10 will do sprzedania.

Dowcip Lelewicza. Z Zakopanego donoszą: Humorystyczne zajście miało miejsce onegdaj między właścicielem hotelu „Morskie Oko“, p. Dzikiewiczem, a p. Lelewiczem, dyrektorem teatru poznańskiego. P. Lelewicz miał zamiar urządzić w Zakopanem jeden wieczorek humorystyczny i w tym celu udał się do p. Dzikiewicza telegraficznie, zapytując o cenę sali. Właściciel hotelu „Morskie Oko“, znany dobrze ze swoich „niskich“ cen odpowiedział, że żąda nie wiele, bo tylko 400 koron za jeden wieczór.

W odpowiedzi na to nadeszła od p. dyrektora z Poznania następująca depesza: „Morskie Oko — Dzikiewicz, Perskie oko — Lelewicz“.

Niedźwiedzie w Tatrach. „Nowa Reforma“ zamieściła korespondencyę z Witowa o „popłochu“, jaki rzekomo wśród górali wywołało pojawienie się niedźwiedzi w Chochołowskiej dolinie. Zarazem korespondent ostrzega gości, aby „późną nocą bez ognia do domu w Witowie nie wracali“. Cały ten alarm jest niepotrzebny. Korespondent nie wie, że w zachodnich, mało uczęszczanych przez turystów Tatrach, więc na Robaczach, Rakoniu i innych wirchach w pobliżu Chochołowskiej doliny co roku pojawiają się niedźwiedzie. Mają tam co jeść, bo stada wołów i owiec na stokach gór się pasące, dostarczają łatwego łupu. Co roku prawie odbywają się też w tamtych stronach polowania na niedźwiedzie. Nie było jednak wypadku, aby niedźwiedź na człowieka się rzucił.

Z Myślenic donoszą nam, że tamtejsza Rada miejska uchwałą z dnia 3 lipca b. r. nadała jednomyślnie księciu Kazimierzowi Lubomirskiemu, właścicielowi dóbr ziemskich i posłowi na Sejm kraj. obywatelstwo honorowe, a to w uznaniu jego licznych zasług, ofiar i starań, jakie położył dla dobra tego miasta i powiatu w sprawie budowy kolei i regulacyi rzeki Raby oraz z wdzięczności za bezpłatne odstąpienie miastu placów pod budowę gimnazyum i fabryki kapeluszniczej.

Uczyniona przez ks. K. Lubomirskiego darowizna placów pod budowę warsztatu kapeluszniczego i gmachu gimnazyalnego jest tem cenniejszą i ma dla Myślenic tem donioślejsze znaczenie, że odstąpione na cele publiczne grunta przedstawiają znaczną wartość, leżą w najpiękniejszem miejscu, przyczyniły się do powiększenia terytoryum gminnego o 28 morgów ziemi, ułatwiając powstawanie nowych postępowych budowli, i wybawiły miasto od wielkich wydatków i kłopotów połączonych z nabywaniem odpowiednich na te cele gruntów.

Niemiaszki w Galicyi. Najnowszy numer organu wszechniemieckiego „Deutsches Volksblatt für Galizien“ podaje wiadomości o swem rozpowszechnieniu w Galicyi, które dają także pewien obraz roboty niemieckiej i skutków agitacyi w Galicyi. Dowiadujemy się zatem, że w 62 galicyjskich koloniach niemieckich pismo to nie jest zupełnie znane. Wśród miast galicyjskich najwięcej czytelników dostarczył „Volksblattowi“ Lwów, 212, podczas gdy „niemiecka“ Biała figuruje dopiero na siódmem miejscu, po Stanisławowie, Stryju, Przemyślu, Nowym Sączu i Krakowie (!!). Wśród 137 kolonij wiejskich, w których abonują to pismo, największą liczbę czytelników wykazuje Brigidau, bo 43. Miasteczko Wilamowice otrzymywać ma aż 55 egzemplarzy tej szowinistycznej trucizny. Większa część czytelników „Volksblattu“ przypada naturalnie na niemieckie kraje Austryi i na Rzeszę niemiecką. Redakcya sama się tem chełpi.

W dalszych artykułach i notatkach „Volksblatt“ oburza się na wiedeńską „Zeit“, że zastrzegała się przeciwko mieszaniu się Prus do wewnętrznych spraw galicyjskich (czego domagała się „Koln. Ztg.“) i że wystawia Polakom galicyjskim świadectwo lojalności wobec Austryi; dalej z furyą napada na profesorów niemieckiego gimnazyum we Lwowie za to, iż dali składkę znaczną na fundusz Grunwaldzki. Potem następuje płomienna odezwa do Niemców galicyjskich, ażeby przystępowali licznie do założyć się mającego osobnego niemieckiego banku ludowego dla Galicyi, który ma czuwać nad tem, ażeby Niemcy nie stracili tu już ani piędzi swej niemieckiej (!) ziemi.

Co słychać w mieście?

Zmiana pogody. Wczorajszy dzień był prawdziwie upalnym. Przesilenie pogody nastąpiło dziś przed południem przy ulewnym deszczu. Powietrze parne i niebo pochmurne każą się jeszcze spodziewać deszczów.

Z teatru miejskiego. Repertuar bieżącego tygodnia zapowiada następujące sztuki: we wtorek d. 24 b. m. wspaniały dramat Wyspiańskiego: „Bolesław Śmiały“ z p. Sosnowskim w roli tytułowej. — We środę d. 25 „Wesele“. — W czwartek efektowny dramat Maskoffa „Tamten“. — W piątek „Kordyan“ Słowackiego. — W sobotę „Dziady“ Mickiewicza.

Z teatru ludowego. W czasie przejazdu przez Kraków gości powracających z kąpiel i letnisk galicyjskich, wystawiają obydwie sceny tutejsze przeważnie sztuki patryotyczne, aby publiczność przybyła z pod innych zaborów, mogła poznać dzieła twórczości dramatycznej, tylko u nas grać dozwolone. Po „Gwieździe Syberyi“, „Krakowiakach i Góralach“ i „Odgrzewanej miłości“ wystawiła wczoraj scena ludowa patryotyczny dramat p. M. Turzymy p. t. „Matka-Polka“, przedstawiający stosunki, jakie panują w Rosyi, ucisk i przemoc, jakimi dławiony jest tam każdy ruch i myśl wolnościowa. Akcya sztuki rozgrywa się w środowisku urzędników policyi jednego z portowych miast rosyjskich.

Fabuła dosyć interesująca, dyalogi czasami żywe i robiące wrażenie, podkład wysoce patryotyczny, to wszystko czyni sztukę dosyć zajmującą. „Matka-Polka, czyli ofiary caratu“ posiadają naogół wiele nerwu scenicznego i dramatycznego, siłę jednakże wrażenia psuje zbytnia zawiłość akcyi. Jako sztuka patryotyczna ludowa, „Matka-Polka“ może liczyć na powodzenie.

Z wykonawców wczorajszych wymienić należy pp. Gawlikowską, Grabowską, z panów Poleńskiego, J. Rygiera i Belkego. Widownię zapełniła szczelnie publiczność, która wykonawców szczerymi darzyła oklaskami.

now.

Dyrekcya komunikuje: Dziś w poniedziałek, ku uczczeniu 100 rocznicy urodzin wielkiego Wieszcza, Juliusza Słowackiego, „Mazepa“, wspaniała tragedya w 5-ciu aktach. Udział w tym gremialnym utworze przyjmują wszyscy artyści. Dyr. E. Rygier odtworzy rolę Wojewody. We wtorek: „Figle wiosenne“, operetka w 3 aktach, ciesząca się ciągle niebywałem powodzeniem. Oprócz śpiewaków, wystąpią w tańcu sympatyczne tancerki siostry Sachsówne. We środę „Matka-Polka“, dramat w 4 aktach, osnuty na wypadkach rewolucyjnych w Rosyi. We czwartek, występ Maryi Felice, artystki opery poznańskiej i p. Józefa Zamojskiego, artysty opery, (tenora), którzy odśpiewają aryę z naszych oper i kilka pieśni. Oprócz tego odegranym będzie „Wóz Drzymały“, J. Rączkowskiego, i „Marsz, marsz Dąbrowski“, Z. Parvi'ego. W piątek, „Figle wiosenne“, operetka w 3 aktach. W sobotę stara nowość, „Bojomir i Wanda“ czyli „Zamek na Czorsztynie“, opera narodowa K. Kurpińskiego z udziałem nowo-angażowanych artystów śpiewaków.

Mianowania podporuczników i chorążych. Ze szkoły kadeckiej w Łobzowie mianowani zostali chorążymi: Mieczysław Medwecki 10 pp., Józef Dietrich 90, Gustaw Spies 45, Rud. Schalmayer 20, Henryk Spies 45, Maks. Gebauer 89, Em. Grycz 13, Ant. Zacpal 13, Stan. Plappert 20, Józef Endl 80, Kohmann 13, Karol Czepil 100, Oskar Biela 20, Jan Richter 30, August Stefan 93, Hugo Mayer 100, Rud. Wawerka boś. h. 1, Ad. Klein 20, Franc. Slocovich 45, Rud. Regentik 40, Franciszek Skridlo 55, Rud. Popper 80, Rud. Teubner 40, Franc. Foltys 13 bat. strz., Otto Klar 2 tyr. strzel., Henryk Kolar 1 tyr. strz., G. Brickner 22 bat. strz.

Dla podupadłych rękodzielników. Magistrat ogłasza: Odsetki w kwocie 1101 koron 46 hal. od kapitału fundacyjnego ś. p. ks. Jana Schindlera dla pod-

upadłych rękodzielników krakowskich będą w roku bieżącym rozdzielone tytułem zapomóg pomiędzy rzemieślników, wykonujących przemysł stale w mieście Krakowie. Każda zapomoga wynosić będzie najmniej 200 koron, a najwięcej 400 koron. Ubiegający się o tę zapomogę powinni w podaniach wykazać: 1) że od dłuższego czasu, a przynajmniej od roku prowadzą w mieście Krakowie rzemiosło; 2) że odznaczają się moralnością i życiem nienagannem; 3) że zapomogi potrzebują na rozszerzenie pracowni lub polepszenie stosunków materyalnych, niepomyślnych wskutek niepowodzenia w zawodzie. Podania z tymi załącznikami mają petenci złożyć na ręce przełożonego Stowarzyszenia, do którego należą, najpóźniej do dnia 15 września b. r.

Wystawa prac uczniów rękodzielniczych zapowiada się doskonale. Termin otwarcia wystawy, zapowiedziany na 15 b. m. odłożono aż do ostatnich dni września. Wystawa mieścić się będzie prawdopodobnie w lokalach nienstającej wystawy budowlanej Tow. technicznego na Podwalu. Zgłoszenia przyjmuje i informacyj udziela Izba rękodzielnicza na Kotłowem przy ul. Kolejowej l. 18.

Przedmiotem tej wystawy będą prace uczniów drugiego, trzeciego i czwartego roku nauki, względnie czeladników, którzy zostali wyzwoleni w ciągu roku 1909. Prace te mają być wykonane przez tych uczniów bez żadnej pomocy majstra lub czeladzi, a wybór przedmiotu należy do majstra względnie do ucznia, przyczem się nie rozchodzi o przedmioty szczególnie trudne do wykonania, lecz o robotę dokładną, czystą i staranną. Do każdego przedmiotu mają być o ile możności dodane odnośne rysunki, wzory, modele etc. Uczniowie z ostatniego roku nauki, którzy przedłożą dyplom premiowania ich prac na wystawie, będą mogli być ewentualnie uwolnieni od okazania przy wyzwolinach t. zw. sztuki czeladnej.

Wystawy takie są jedną z najlepszych reklam dla przemysłowców, jednają im mnóstwo odbiorców, którzy przekonują się, że własne wyroby są także tak dobre, a może nawet i lepsze od obcych. Za prace swych uczniów, uznane za dobre, majstrowie otrzymają dyplomy uznania, terminatorzy zaś stosowne nagrody.

Kurs gospodarstwa domowego. W dniu 15 listopada b. r. rozpocznie się w Krakowie zorganizowany staraniem wydziału Tow. „Kobiece gospodarstwo wiejskie" 6-tygodniowy kurs gospodarstwa domowego. Zadaniem tego kursu jest dać osobom, zajmującym się gospodarstwem domowem, szereg wskazówek, uzasadnionych naukowo i o ile możności ilustrowanych demonstracyami (pokazami) technicznemi i praktycznemi z zakresu gospodarstwa domowego.

Zjazd do Wieliczki. Dnia 4 września b. r. w sobotę po południu będzie kopalnia soli w Wieliczce rzęsiście oświetloną.

Wstęp do kopalni kosztuje 5 koron od osoby, z użyciem windy parowej 6 koron.

Biletów wstępu będzie można nabyć tylko w dniu zwiedzenia przy kasie przed szybem zjazdowym.

Pociągi odchodzą z Krakowa do Wieliczki o godz. 1½ po południu, zaś z Wieliczki do Krakowa o 5·45, 8·45 i 10·05 wieczorem.

Czysty dochód przeznacza się na cele Tow. Czytelni ludowej w Wieliczce.

Walne zgromadzenie Tow. wzajemnej pomocy służby miejskiej odbyło się wczoraj w południe w sali Rady miasta pod przew. p. M. Chełmeckiego. Z ramienia magistratu obecnym był na zebraniu r. dr F. Zaczek. — Przedmiotem obrad była sprawa poprawy bytu służby, nad którą zastanawiano się już na kilku poprzednich zebraniach. — Po dyskusyi, w której zabierali głos pp. Język, Skwirtniański i Wyderka, dr Zaczek oświadczył imieniem prezydyum, że sprawa podwyższenia pensyj już załatwiona została i zależy obecnie od uchwały Rady miejskiej. W podziękowaniu za to oświadczenie odpowiadali pp. Język, Bandt, który przedstawił zebranym nową instrukcyę w sprawie przyznania pożyczek. — Zgłoszoną rezygnacyę przez wiceprezesa p. Szkaradka zgromadzenie odrzucono, poczem przystąpiono do wyboru sekretarza, którym wybrano J. Bandta. — Do wydziału wybrani zostali J. Molenda, F. Wolski, M. Język, C. Skalski, Wyrewka i Rutka.

Pod koła pociągu wpadł onegdaj 27-letni przesuwacz wagonów Wojciech Węgiel, pracujący na tutejszej stacyi towarowej. W. znajdował się na stopniach jednego z wozów w czasie szybowania pociągu i pośliznąwszy się spadł na ziemię i dostał się pod koła. Koła przejechały mu przez obie nogi miażdżąc lewą stopę i obrywając piętę od prawej. Zawezwane Pogotowie ratunkowe opatrzyło go tymczasowo i przewiozło go do szpitala św. Łazarza.

Na złość policyi chciała się powiesić. Aresztowana wczoraj i zamknięta w kaźni aresztów policyjnych „pod telegrafem" „taka" dziewczyna, Marya Rostocka, awanturowała się ze swemi przypadkowemi „współlokatorkami". Następnie rozzłoszczona na policyę za to że ją przyłapano, na złość policyi, jak sama mówiła, chciała się powiesić na oderwanej podszewce od sukni, aby narobić kłopotu. „Złośliwą" R. oderwano i osadzono pod czujnym dozorem.

W czasie drzemki nad Wisłą usiłował okraść 32-letni Stanisław Baranowski, znany policyi złodziejaszek, śpiącego sobie smacznie na brzegu Wisły pod Wawelem Leopolda Natalka. Złodziej wyciągnął Natalkowi 14 kor. z kieszeni lecz przyłapano go i oddano w ręce policyi.

Brzydki zwyczaj zakorzenił się wśród naszej „złotej młodzieży", która na plantach w braku miejsc na ławkach obsiaduje ogrodzenia trawników, niszcząc je i łamiąc. Plantowi powinni nieumiejących szanować publicznej własności pouczać stosownie o tem, gdzie należy na plantach siadać.

Nieporozumienie małżeńskie. Zamieszkały przy ulicy Koletek 27-letni lokaj Józef Golicki, posprzeczał się o coś ze swą połowicą, która jako że jest „heród baba" w złości poturbowała mocno swego małżonka. W bójce otrzymał on znaczną ranę na skroni, którą opatrzono mu na stacyi ratunkowej.

Flaszką w głowę dostał w szynku Bednarskiego na Krowodrzy Murowanej, konduktor kolejowy J. Ch., którego przy wejściu powitał w ten sposób znany policyi awanturnik Szymanowski. Uderzony Ch. upadł raniony na ziemię i zemdlał. — Osłabionego z powodu znacznego krwotoku po opatrzeniu przewiozło Pogotowie do domu. Szymanowskiego aresztowała policya.

Włamania do restauracyi p. Jakobsona przy ul. Ogrodowej dokonali niewykryci dotychczas sprawcy. Złodzieje zabrali drobną gotówkę z podręcznej kasy sklepowej oraz znaczną ilość towarów.

Z miłości kijem oberwała „wesoła dziewica", Marya Jakubas, od swego „alfonsa". Ale za to drugi „alfons" zaprowadził ją na Pogotowie, gdzie, jak się Jakubas wyraziła, byłaby uściskała złotych doktorów za opatrunek, gdyby nie „Kantek", który za to dałby jej był kijem po drugiej stronie głowy. Poszła więc ze stacyi na wygojenie ran do domu.

„Salto mortale", ale niechcący, zrobił w największym pędzie z wózka niejaki Franciszek Żełdani, 38-letni murarz i spadł na przydrożne kamienie tak fatalnie, że sobie dosyć ciężko poranił głowę. Rozzłoszczony sklął p. Żełdani wózek jak ostatniego andrusa, a ranę pozwolił sobie opatrzyć na Pogotowiu.

Pechowaty jegomość. Na inspekcyę policyi doprowadzono wczoraj pewnego wyrobnika, Macieja Augustyńskiego, którego kazał aresztować szynkarz z Wolnicy za to, że nie miał pieniędzy na zapłacenie za to, co zjadł i wypił. Jegomość ten nie żalił się wcale na aresztowanie, jeno na swego „pecha". Byłem — mówił on — u Federgrüna, byłem w popielniku, u Fischlera, byłem w restauracyi „wielmożnego pana Weindlinga" przy ulicy Lubicz, wszędzie jadłem i piłem za darmo, bo się wszędzie znaleźli kompani, co płacili, a taki żyd na Wolnicy dostał mnie dopiero. To jest już pech. Na pocieszenie osadzono go w kaźni pod telegrafem, gdzie spędził resztę niedzieli również gratis.

Po drodze na ulicy dostał w twarz p. Markus Gross od jakiegoś mężczyzny, mającego z Grossem „na piwo". — Przyjął to jednak zupełnie spokojnie i tylko z ogromnie napuchniętą twarzą udał się na Pogotowie ratunkowe, gdzie postarano się o to, aby zbyt „dobry" wygląd pucułowatej twarzy gościa zmienić.

Drobny pożar powstał wczoraj w nocy w mieszkaniu p. Aprila na I. piętrze przy ul. Zielonej l. 28. Od rozpalonego pieca zajęła się drewniana ścianka w łazience drewnianej. — Straż pożarna ugasiła ogień i ściankę usunęła. Szkoda nieznaczna.

Z kroniki policyjnej. P. Mokrzycka, zamieszkała przy ul. Karmelickiej l. 58, doniosła do tutejszej policyi, że onegdaj wieczorem skradł jakiś wyrostek matce jej, przechodzącej ulicą Szewską, srebrny zegarek, wartości około 30 koron.

Pożar fabryki w Dąbiu. Wczoraj rano o godz. 10-tej wybuchł ogień w Dąbiu w fabryce wyrobów glinianych, własności Zieleniewskiego i Wimmera. Od rozpalonego kotła z gliną zajęła się dotykająca drewniana ściana, od której zapaliła się powała i wiązania dachu. Przybyła na miejsce straż pożarna krakowska ugasiła ogień zagrażający już sąsiednim budynkom. — Szkoda na razie nieoznaczona, zdaje się jednak nie przekraczać kilkuset koron.

Pożar w Kobierzynie. Wczoraj po południu wybuchł w Kobierzynie wielki pożar. Spaliła się stodoła ze sianem, należąca, jak słychać, do p. Zangena i dom mieszkalny. Szczegółów na razie brak.

Repertuar teatru miejskiego:

Poniedziałek: „Król".
Wtorek: „Bolesław Śmiały".
Środa: „Wesele".
Czwartek: „Tamten".
Piątek: „Kordyan".
Sobota: „Dziady".
Niedziela wiecz.: „Kościuszko pod Racławicami".

Repertuar teatru ludowego:

Poniedziałek: „Mazepa".
Wtorek: „Figle wiosenne".
Środa: „Matka-Polka" czyli „Ofiary caratu".
Czwartek: Wieczór pieśni, „Wóz Drzymały" i „Marsz marsz Dąbrowski".
Piątek: „Figle wiosenne".
Sobota: „Bojomir i Wanda".

Z inspekcyi policyjnej.

Bunt w rodzinie.

Komisarz Krupiński siedział przy biurku w pokoju inspekcyjnym, zajęty całym szeregiem ważnych spraw, kiedy naraz drzwi się otworzyły i „na inspekcyę" przyszedł młody człowiek, może 30-letni.

— Panie komisarzu — zaczął przybyły odrazu — niech pan komisarz stanie już w mojej obronie, bo sobie rady dać nie mogę.

— Cóż się panu stało? — pyta komisarz.

— Proszę pana, panie komisarzu, ja w domu własnym nie mogę wytrzymać. Musiałem przyjść tutaj, żeby policya zrobiła mi w domu porządek.

— Czy pan żonaty?

— Właśnie, właśnie. I przyszedłem poprosić policyę, żeby mi z żoną zrobiła porządek.

— Policya przecie niema nic do pańskiej żony...

— No, to niech się zajmie jej siostrą, to wystarczy, bo żeby nie ta siostra, to jabym miał spokój w domu.

— Niechże pan powie, o co chodzi.

— Proszę pana, posprzeczałem się kiedyś ze siostrą żony. Ona za to zbuntowała mi żonę tak, że jak ja powiem: tak, to ona musi powiedzieć: nie. I to tak na każdym kroku. No, panie, to przecież wytrzymać nie można. Mówię żonie: Wyjdziemy na spacer, a ona mi: nie; zostaję w domu i powiadam: napiję się piwa, a ona: nie. Kazałem jej firankę przewiesić, a ona: nie! Mówię jej, że pójdę spać, a ona: pójdziemy się przejść. No, czy się tu nie można wściec?

— Cóż panu w tym wypadku policya pomoże?

— Niech ino przyjdzie ktoś z policyi i stłumi ten bunt, bo jabym się powiesić musiał.

— To trudno...

— Panie komisarzu, ja się stąd nie ruszę, dopóki mnie policya przed siostrą żony nie weźmie w obronę!

Komisarz Krupiński wysłuchał tej rozpaczonej prośby i wysłał do zbuntowanej małżonki ajenta. Ajent zrobił swoje, i bunt uśmierzył. Zrozpaczny małżonek wrócił spokojny na łono familii, a komisarz usiadł znowu przy biurku i zadumał się. Juścić, czego ci Krakowianie nie wymagają od policyi?!...

Strejk w kopalniach w Sierszy.

W kopalni węgla w Sierszy wybuchł w zeszły poniedziałek strejk. Zastrejkowało 1100 robotników. Na drugi dzień zastrejkowało 500 górników w Tenczynku, oraz około 200 robotników huty cynkowej w Krzu. Przez cały tydzień prowadzili robotnicy pertraktacye z dyrekcyą owych kopalń, jednak bezskutecznie. W sobotę sytuacya znacznie się zaostrzyła.

Ponieważ robotnicy zaczęli grozić, że wstrzymają od pracy maszynistów, zajętych przy pompowaniu wody, co spowodowałoby zalanie całej kopalni wodą i ruinę, skonsygnowano w Sierszy całą żandarmeryę, a wczoraj zażądano z Krakowa pomocy wojska.

Wysłano więc z Krakowa oddział żołnierzy, 4 batalion 56 pp., z 90 ludzi i 3 oficerów złożony. Żołnierze otrzymali po 120 naboi. Dowództwo objął kapitan Winkler. Wojsko i żandarmerya rozlokowało się po kopalni i wsi.

Wczoraj odbyło się we wsi Góry luszowskie wielkie zgromadzenie robotnicze, na którem po burzliwej dyskusyi **uchwalono jednogłośnie wytrwać nadal w strejku.**

Głównym powodem strejku jest niska płaca i szereg drobnych spraw, o które robotnicy walczą. **Zanosi się na dłuższe trwanie strejku.**

Jak słychać, **zanosi się także na strejk w Jaworznie, gdzie jest około 5000 robotników.**

Telegramy „Nowin".

Starcia czesko-niemieckie.

Wiedeń. Wczoraj w nocy około godziny 11-ej przyszło tu na Praterstern do małych bójek między Czechami a Niemcami. Niemcy próbowali następnie wtargnąć do kilku lokali, w których zabawiali się Czesi, czemu jednak policya przeszkodziła.

Pogrzeb ś. p. Gumplowiczów.

Wiedeń. Wczoraj wieczorem odbył się na cmentarzu ewangelickim metzleindorfskim pogrzeb ś. p. Gumplowiczów, w obecności kilku członków rodziny i przyjaciół. W myśl życzenia zmarłego profesora, pogrzeb był skromny i nie było żadnych przemówień.

Sztrejk w Szwecyi.

Sztokholm. Dzień dzisiejszy będzie **rozstrzygający** dla dalszego przebiegu strejku. Członkowie niesocyalistycznego związku robotników wracają dziś do pracy.

ZE ŚWIATA.

Podatek od zapałek. Wiadomo, że zamiast podatku od piwa, przeciw któremu tak ostro oponowali piwosze niemieccy i czescy, rząd projektuje zaprowadzenie podatku od zapałek. Podatek ten nie jest nowiną. Francya zaprowadziła go już w r. 1874 i ma z niego dochód roczny 23 milionów franków, Rosyi przynosi on 8 milionów rubli dochodu. Taki sam podatek mają Włochy, Portugalia, Hiszpania, Serbia i Rumunia. Te państwa pobierają go w ten sposób, że wyciskają stempel na każdej paczce. W Austryi, zdaje się, zostanie zaprowadzony ten podatek na wzór Niemiec, gdzie fabrykacya zapałek znajduje się pod dozorem państwa, jak naprzykład u nas gorzelnie — i gdzie ten podatek przynosi 25 milionów marek.

Ponieważ Austrya zużywa rocznie zapałek za kwotę około 17 milionów koron, co przedstawia mniej więcej 200.000 skrzyń, każda po 10.000 pudełek zapałek, opodatkowując więc jak w Niemczech każdą taką skrzynię po 3 halerzy, możnaby mieć z tego 30 milionów koron dochodu brutto. Licząc według ludności, obciążenie nowym podatkiem wypadłoby po 75 hal. od głowy.

Słowiańskość Rosyi — po wizycie czeskiej. Z rozporządzenia naczelnika ochrony gub. piotrkowskiej, jenerała-majora Kaznakowa, kapelmistrza orkiestry częstochowskiej Neidera, za wykonanie potpourri pieśni polskich, pomiędzy któremi był hymn „Boże, coś Polskę", skazano na 100 rbl. grzywien lub miesiąc aresztu!

Nieudała wyprawa Wellmanna. Z Hammerfest telegrafują: Przybyłe tu z Szpicbergu norweskie okręty wojenne „Harald" i „Neptun" przywiozły wiadomość, że Amerykanin Wellmann wzniósł się onegdaj w powietrze na swoim balonie, aby się udać do bieguna północnego. Upłynął jednak w powietrzu zaledwie 32 mil, gdy wory z prowiantem w powietrzu pękły i aeronauta musiał wylądować. Po wylądowaniu balon zerwał się i eksplodował w powietrzu. W tym roku nie odbędzie się już żaden ponowny wzlot.

Tak więc wyprawa Wellmanna, który od długiego czasu jako doświadczony aeronauta przygotowywał się do żeglugi, zupełnie się nie udała — podobnie jak wszystkie poprzednie. Wątpić teraz należy, czy rychło kto znów się pokusi o dotarcie do bieguna balonem.

Gwałt i zbrodnia w wagonie. Opodal stacyi Lindenrode, pod Berlinem, znaleziono po przejściu pociągu pospiesznego młodą kobietę, śmiertelnie poranioną i na pół uduszoną.

Po chwilowem odzyskaniu przytomności dama ta zeznała, że jej nieznajomy towarzysz podróży, który wsiadł w Charlottenburgu do przedziału przez nią zajmowanego, dopuścił się na niej gwałtu, poczem zemdloną wyrzucił przez okno wagonu.

Rewizya w trumnie. Gazeta „Rieczˮ podaje zdarzenie, jakie zaszło na granicy finlandzkiej, a które wymownie illustruje, jak ciężkie są tameczne stosunki.

Oto z Finlandyi do Rosyi posuwał się kondukt pogrzebowy. Na granicy został oczywiście wstrzymany. Celnicy nie zadowolnili się szczegółową rewizyą wszystkich obecnych, lecz otworzyli trumnę i szukali kontrabandy przy nieboszczyku.

Wypadek ten wywarł na cały orszak przygnębiające wrażenie.

Mucha przyczyną śmierci. Przed kilku dniami zabawiało się liczniejsze towarzystwo w domu Beli Slembacha, naczelnika stacyi w Komarnie. Wtem do ust córki gospodarza domu Małgorzaty, znanej w całem mieście z urody, wpadła przelatująca mucha i dostawszy się do kanału oddechowego, spowodowała brak oddechu i krztuszenie się. Wszelka natychmiastowa pomoc okazała się bezskuteczną i po chwili biedna ofiara przypadku, runęła bez życia na ziemię. Zawezwany pospiesznie lekarz mógł już jedynie tylko skonstatować śmierć przez uduszenie.

Księgarnia Katolicka
Dra Władysława Miłkowskiego
w Krakowie
plac Maryacki 9, róg Rynku głównego — Telefonu Nr. 708
otrzymała co tylko wydane dzieło pod tytułem:

Przewodnik po Litwie i Białejrusi

zebrał i opracował
N. ROUBA.
WYDANIE DRUGIE.
Cena Kor. 3·—, z przesyłką K. 3·45. 831

Drobne Ogłoszenia
po 4 halerze od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Mleko!

Od stycznia 1910 r. jest mleko od 125—150 krów, na czas jednego lub 2 lat do sprzedania. — Mleko będzie odstawiane codziennie na godzinę 6½ rano wraz z rannym udojem do Krakowa. Oferty przyjmuje Administracya „Nowin" pod literami „A. S." 1004

Uczeń
potrzebny do fabryki wyrobów cukierniczych
Józefa Siermontowskiego
w Krakowie. 1006

Uczeń z ukończoną II. lub III. klasą szkół średnich, zamiejscowy, znajdzie umieszczenie w handlu drobiaz.-zabawkowym pod firmą Stefan Porębski, Kraków, Rynek 32. 1016

Dwóch uczniów z niższych klas szkół średnich przyjmie rodzina katolicka na stół i mieszkanie. Spokój, dostatek i postęp w naukach zapewniony. Warunki przystępne. Zgłoszenia osobiste: ul. Pędzichów 15, II. piętro, drzwi Nr. 6; listowne: „Rodzina" poste-restante Kraków. 1020

Zarobić może łatwo każdy od 100—300 koron miesięcznie, jeżeli tylko posiada energię i chce zarobić. Zgłoszenia piemne pod „Energia" do Administracyi „Nowin". 1027

Uczeń szkół średnich potrzebny do nauki w cukierni Waleryana Nowaka w Bochni. 1025

Do sprzedania.

Sklep wiktualny do sprzedania Zwierzyniecka 10. 1026

Wyborne w smaku
KAWY
surowe i palone
zapomocą gorącego powietrza
POLECA 1024
Wojciech Olszowski
w Krakowie, Mały Rynek, róg ul. Szpitalnej.

Ceny bardzo niskie. — Towary najlepsze.
Rękawiczki niciane
damskie, męskie i dziecięce.
Mitenki 648a
białe, czarne i kolorowe.
KOLIE
z perełek i koralików.
Agraweczki ozdobne
poleca
Teofil Bękner
Kraków, ul. Długa 4.



ZAKŁAD
artyst.-kamieniarski i budowlany
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w w Krakowie, posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi.
Telefon Nr. 759. 832

Nowość! Nowość!
„WARSZAWIANKA"
czekolada wyborowa, mało słodka wyrobu fabryki cukrów, czekolady i herbatników
Adama Piaseckiego
w Krakowie, ul. Długa 12, Floryańska 2. 572

Słoje i przybory do konserwowania owoców, jarzyn i t. d. systemu Wecka



poleca
W. Halski, Kraków
Sukiennice 21, 22.
Cenniki na żądanie. 933

Na Nalewki owocowe
przesyła pocztą opłatnie 5 Ltr. Spirytusu „Exquisit" 97·5% T. najlepszego, najczyściejszego za K. 11
Fabryka Wódek polskich
Marcelli Dutkiewicz
Kraków. 887

Kono. Zakład Kupna i Sprzedaży
Maryi Teleszuickiej
został przeniesiony w Krakowie na ulicę św. Jana 2, I p., nad handlem WP. Wolkowskiego. Zakład zaopatrzony został w meble stylowe, antyczne, używane i nowe, w zupełne urządzenia salonów, pokoi sypialnych i jadalnych, jakoteż w dywany, lustra, porcelanę, srebro i fortepiany. 42

F. Pamm, Kraków
ul. Zielona l. 3,
wysyła darmo i opłatnie cennik z 3.000 ilustr. zegarków, towarów jubilerskich i muzycznych. 42

KTO

poszukuje posady lub chce kogo zatrudnić, kupić coś, lub sprzedać, albo wydzierżawić powinien ogłosić to w drobnych ogłoszeniach „Nowin". Jedno słowo kosztuje 4 hal., pierwsze liczy się potrójnie; najtańsze ogłoszenie kosztuje 50 hal. Należytość przesyłać można w markach pocztowych.

ZAKŁAD POGRZEBOWY
LEONA GAWLIKA
w Podgórzu, Rynek 5,
urządza pogrzeby dla wszystkich stanów i załatwia sam wszelkie formalności. Zakład posiada własną pracownię trumien. 866

Zakład wychowawczo-naukowy
ŚW. RODZINY
Kraków, ul. Pędzichów 15.
Przyjmuje wpisy od 27 sierpnia do 4 września r. b. od godz. 10—1 przed południem.

1. Na kurs przygotowawczy.
2. Na 4-ry kursa Seminaryum nauczycielskiego przez c. k. władze szkolne zatwierdzonego.
3. Do Internatu, w którym zapewnia najtroskliwszą opiekę panienkom, uczęszczającym do tegoż Seminaryum, jako też do szkół pospolitych i wydziałowych znajdujących się w miejscu. 1005

Mydło z konikiem
z mleka liliowego
najłagodniej działające na skórę, oraz przeciwko piegom.
216 **Wszędzie do nabycia.**

Skała Kmity!

Skała Kmity! Skała Kmity! Skała Kmity! Skała Kmity! Skała Kmity!

najprzyjemniejsza i uroczo położona dolina między skałami i lasem w pobliżu Krakowa. Jazda koleją do Mydlnik trwa 10 minut i kosztuje 30 hal. — z Mydlnik piechotą przez pola 30 minut drogi lub też zawsze oczekującemi furmankami. Powrót o godz. 9 wieczór. Restauracya na miejscu obficie zaopatrzona w doskonałe przekąski własnego wyrobu oraz świeże mleko słodkie i kwaśne, herbatę, kawę, wódki i piwo.
Ceny umiarkowane.
509 Z poważaniem **Wład. Bogacki**, restaurator.

Wpisy do I. kl. prywatnego gimnazyum realnego XX.
Pijarów 1015
im. Stanisława Konarskiego
odbędą się dnia 29, 30, 31 sierpnia i 1-go i 2 września.
Egzamin wstępny 3. września.

Umarli żyją!

Pewien tonący gdy go wyratowano opowiadał, że nie czuł żadnych cierpień tylko myślał, że się kładzie na cudownem łóżku. Inny tonący, gdy go wyciągnięto z wody popadł w gniew, że śmiano mu przerwać anielskie marzenia.

„Śmierć ciała nie jest śmiercią duszy, czyli umarli żyją".

Zawiera dowody życia zagrobowego, sensacyjny artykuł prof. Dra Lombroso o niewidzialnych istotach nadziemskich posiadających rozum i siły nadludzkie i t. d.
Cena 1 K. 20, z przesyłką pocztową 1 K. 35.
Do nabycia w Administracyi „Nowin" Kraków, ul. Wiślna l. 2.

KONCESYONOWANE
Prywatne Seminaryum nauczycielskie żeńskie
SEBALDY MÜNNICHOWEJ
Kraków, ulica Starowiślna 13.
OBEJMUJE:

1) Cztery kursa seminaryalne z planem kursów c. k. Seminaryów nauczycielskich rządowych.
2) Koncesyonowany kurs przygotowawczy dla uczenic, nie mających przepisanych lat i przygotowania na kurs I.
3) Prywatny kurs przygotowawczy dla nauczycielek do egzaminów wydziałowych obejmie grupy te, do których się odpowiednia ilość kandydatek zgłosi.

Wpisy powakacyjne rozpoczynają się 26 sierpnia.
Egzamina wstępne i poprawcze odbywać się będą 1-go, 2-go i 3-go września. Bliższych informacyi udziela zarząd zakładu codziennie między 11—12 rano, z wyjątkiem niedziel i świąt. 923

Zakład pogrzebowy
odznaczony krzyżem zasługi
Jana WOLNEGO
w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 4,
tuż przy placu Szczepańskim
Telefon Nr. 331,
Filia: ulica Kopernika l. 6. 25

BIURO DZIENNIKÓW
Maryana Hupczyca
Kraków, ul. Wiślna 2
(Administracya „NOWIN") Telefon 340.
przyjmuje prenumeratę oraz ogłoszenia do wszystkich dzienników.
Sprzedaż numerów pojedynczych.

Dużo pieniędzy,
cierpień i zawodów oszczędzi sobie, kto przeczyta
Dra M. Harveya:
„Tajemnice powodzenia w życiu. Wskazówki dla młodzieży i dorosłych".
Ważne dla rodziców, młodzieży i dla każdego, kto pragnie powodzenia, szczęścia i zdrowia dla siebie lub dla swoich dzieci.
Treść: Na czem polega bogactwo Ameryki? Jak wychować dzieci do szczęścia? W towarzystwie. Srodek na znużenie. Potęga woli. W stosunkach z ludźmi. Obawy. Jak pozbyć się trosk? Głos do młodzieży. Źródło siły. Na czem polega szczęście i t. d.
Cena 1 kor. 50 h., z przesyłką pocztową 1 kor. 70 h. Do nabycia w Adm. „Nowin", Kraków ul. Wiślna l. 2.

PALARNIA KAWY



poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki
Kawy palonej
najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza" po cenach najniższych.
M. JAWORNICKI.

MAGAZYN MEBLI
i Zakład tapicersko-dekoracyjny
KAJETANA
DUDZIAKA
W KRAKOWIE
ul. Floryańska l. 36, I. p.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarz. A. Nowaka.